

Tajemniczy strych

Dom Marianny i Józefa Szmidtów w Ciechocinku przy ulicy Bema, dziadków prof. Wiesława Dembskiego, ciechocinianina, malarza, jednego z najwybitniejszych polskich grafików, stoi po dzień dzisiejszy.

Jego dach był pokryty słomą w latach dzieciństwa artysty. Pod połacią dachu rozciągał się sporych rozmiarów strych, dostępny dla wszystkich domowników. Jego przestrzeń wypełniały różne przedmioty, mniej lub bardziej przydatne. Na strychu suszyło się także pranie. Stała tam również drabina, która prowadziła do miejsca zamkniętego na wielką kłódkę i owianego tajemnicą. Był to stryszek o powierzchni nie większej niż pięć metrów kwadratowych. Dostęp do niego miał tylko Józef Szmidt. Na mały strych nikogo nie wpuszczał, dlatego pomieszczenie to pobudzało jeszcze bardziej wyobraźnię mieszkańców domu, a zwłaszcza Wiesia, kilkuletniego wnuka, który rokrocznie przyjeżdżał na wakacje do swoich dziadków ze strony mamy. Dziś wspomina tamto miejsce: *Kombinowałem, jak tam wejść i raz dziadek mnie na tym przyłapał. Było to krótko przed wybuchem wojny, miałem wtedy siedem lat. Dziadek wziął mnie pod pachę, żebym nie spadł i wszedł ze mną na drabinę. Kiedy już stanęliśmy przed tajemniczymi drzwiami, wyjął z kieszeni klucz i otworzył kłódkę.*

Oczom chłopca ukazały się piękne, rzeźbione mosiężne stare wagi, tudzież odważniki z mosiądzu w kształcie kul z podziałkami. Na podłodze leżało strzemie, które zauważył, potknąwszy się o nie. Jednak największe wrażenie na nim zrobił pedał od bicyklu, roweru z wielkim przednim kołem i małym tylnym kółkiem, jak się okazało pierwszego, jaki pojawił się w Ciechocinku. Pewien śmiałek wyruszył na nim z ulicy Bema. Celem jego eskapady miał być Aleksandrów, dzisiaj znany jako Aleksandrów Kujawski. Niestety nie dane mu było tam dojechać. Chłopiec poznał historię bicyklu i cyklisty, opowiedzianą mu na strychu przez dziadka.

A było to tak... Pewnego dnia koledzy Józefa Szmidta poinformowali go, że oto dzisiaj przyjeżdża jakiś gość, który powiedział, że pojedzie na kółku z ulicy Bema w Ciechocinku do Aleksandrowa. Wiedziony ciekawością malarz poszedł razem z nimi w wyznaczone miejsce. Kamraci wzięli ze sobą widły, tak na wszelki wypadek, bo podejrzewali o udział w tym przedsięwzięciu siły nieczyste - no bo jak to możliwe, żeby je-

chać na samym kółku.... Patrzą, rzeczywiście, jest jakiś turysta z dziwnym pojazdem, który zaczął im go demonstrować. W końcu wsiadł na pojazd - duże koło z przodu wraz z tylnym - bardzo malutkim i coraz szybciej jechał. *To nie do wiary* - dziwili się nieco przestraszeni uczestnicy tego pokazu. Wykrzykiwali też jeden przez drugiego: *to jest diabeł, diabeł* i zaczęli gonić go z widłami. Kiedy cyklista zorientował się, że grozi mu niebezpieczeństwo, a jeszcze widocznie nie miał wprawy w szybkiej jeździe, rzucił rower i pieszo uciekał w stronę Aleksandrowa.

- Chłopi dopadli do pojazdu i zaczęli go thuc na kawałki. Kiedy dziadek dotarł do tego miejsca, bicykl był już tylko w drobnych częściach. Pochylił się nad nimi i wziął jedną na pamiątkę. Trzymałem ją w rękę wówczas na tym małym strychu. Był to pedał od pierwszego roweru, który jechał z ulicy Bema w Ciechocinku do Aleksandrowa. Dziadek pokazał mi swój tajemniczy stryszek, bo lubił mnie za moje zamiłowanie do majsterkowania - zamknął swoje wspomnienia Wiesław Dembski.

Tekst i fot. Wanda Wasicka



Rysunek strychu dziadka Józefa Szmidta autorstwa prof. Wiesława Dembskiego